

JÓZEF BARANOWSKI (1904-1986)

ORGANISTA Z DOMACHOWA

Józef Baranowski był znakomitym organistą, dobrym i życzliwym człowiekiem, który czuł i kochał muzykę oraz folklor biskupiański. Dzięki autentycznemu talentowi oraz wieloletnim ćwiczeniom stał się mistrzem w swojej profesji. Cieszył się uznaniem parafian. Wysoko cenili go kolejni proboszczowie domachowscy i wizytujący kościół w Domachowie hierarchowie kościelni. Pasjonował się też muzyką chóralną. Do dziś pozostała po nim wdzięczna pamięć Biskupian oraz unikalne zapisy nutowe melodii ludowych z okolic Krobi.

Józef Baranowski urodził się 21 marca 1904 roku w Domachowie jako syn Wojciecha i Kunegundy z Bugzelów Baranowskich. Od szóstego do czternastego roku życia uczęszczał do Szkoły Elementarnej w Domachowie. Muzyką interesował się od najmłodszych lat. Miał wyborny słuch muzyczny. Gdy był ministrantem, stale nasłuchiwał, jak grają organy. Często irytował się, gdy organista popełniał błędy.

Dziadek Józefa był w tym czasie woźnicą ks. Leonarda Hejnowskiego – proboszcza domachowskiego w latach 1889-1925. Woził księdza na różne uroczystości kościelne. Pewnego razu, było to w czasie odpustu w gostyńskim klasztorze filipinów, spotkał ojca nauczyciela muzyki Czesława Rybskiego, także woźnicę. Dziadek dumny ze swego wnuka Józefa opowiadał, jak to chłopiec interesuje się muzyką, jak często krytykuje domachowskiego organistę, że ten czegoś nie skończył, coś pomylił itd. Rozmowa miała swoje następstwa. Doszło niebawem w Gostyniu do spotkania młodego Baranowskiego ze znanym i cenionym w regionie nauczycielem muzyki. Przesłuchanie wypadło dobrze i od 1 lutego 1920 roku mały Józef rozpoczął naukę u Cz. Rybskiego – dyrygenta kilku chórów w Gostyniu, w tym przede wszystkim założonej w 1900 roku „Cecylii”. Na lekcje chodził Józef pieszo, około 10 km w jedną stronę.

Nauka obejmowała zasady muzyki, teorię i grę na organach, literaturę i historię muzyki kościelnej oraz harmonizację, modulację, liturgię i śpiew ludowy – chóralny i wielogłosowy, a także dyrygowanie. Na świadectwie

kończącym kilkunastomiesięczną podstawową naukę muzyczną przeczytać można:

z *Dyrektorim chori* zapoznał kandydat wszystkie osiem tomów kościelnych oraz z wszelkimi finałami i tonus pereginus. Ćwiczył grę organową z pedałem na dwóch systemach. Głos posiada silny baryton w skali G-e. Pan Baranowski zdobył sobie przez czas swej nauki duży zasób wiadomości. Był pilny i chętny zawsze w swych naukach [...]. Polecam go jako kochającego swój zawód kandydata. Życzę mu dobrego miejsca i przełożonego, który by uznał zdolności jego.

W ten sposób Baranowski uzyskał podstawy warsztatu muzycznego, w tym biegłą znajomość zapisu i odczytu nutowego, i w następnym roku otrzymał posadę organisty w kościele parafialnym w Domachowie – swojej rodzinnej wsi. Pracę rozpoczął 1 października 1922 roku. Jak wspominają świadkowie, wykonywał dokładnie swe obowiązki. Czuł jednocześnie stałą potrzebę doskonalenia swoich umiejętności. Nie zadawała go wiedza i umiejętności zdobyte w czasie nauki u Cz. Rybskiego.

W latach dwudziestych XX wieku zapisał się na dwa kursy dokształcające dla organistów, które zorganizowano w Poznaniu. Pierwszy trwał od 22 czerwca do 15 lipca 1925 roku, a drugi od 14 czerwca do 10 lipca 1926 roku. Uzyskał wtedy dużo ciekawej, niebagatelnej i zachęcającej do działania, wiedzy muzycznej. Na dokumentach poświadczających zakończenie nauki, obok pieczęci z napisem Związek Organistów Archidiecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej, widnieją podpisy Józefa Pawlaka, Stefana Poradowskiego, ks. Wacława Gieburowskiego i Feliksa Nowowiejskiego. Warto w tym miejscu przypomnieć, że muzyka kościelna w Wielkopolsce prezentowała od połowy XIX wieku wysoki poziom, a władze duchowne nie powoływały na stanowiska organistów osób bez odpowiedniego przygotowania zawodowego.

Z czasem organy i śpiew stały się prawdziwymi pasjami Baranowskiego. Wśród parafian potrafił dostrzec ludzi z talentem, rozbudzonych – jak on sam – muzycznie. Nie wystarczał mu już tylko śpiew podczas mszy w kościele. Poszukiwał czegoś nowego. Szybko pojawiła się kolejna pasja – chóry. Na początek w 1923 roku założył przy kościele chór mieszany, który działał przez 5 lat. Później powołał do życia chór Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej i Męskiej. Z tym ostatnim często występował na dożynkach wiejskich, był nawet na dożynkach krajowych w Spale.

Zanim wystąpił z chórem, to przedtem intensywnie pracował. Ćwiczył swój chór bardzo wytrwale, ale zawsze taktownie. Prowadził zajęcia z poszczególnymi głosami, czasem z pojedynczymi śpiewakami. Ponieważ nie znali oni nut, wszystko musieli opanować pamięciowo. Baranowski był nieustępliwy i wymagający. Potrafił krytycznym okiem spojrzeć na chórzystów, ale i na siebie. Tak długo wpał podopiecznym tajniki wybranego

utworu, aż brzmienie głosów całkowicie go zadowoliło. Pracował zawsze tak samo, czy przed występem na niedzielnej mszy, czy na sumie odpustowej, czy na przeglądzie amatorskich chórów. Jego doskonały słuch muzyczny nie pozwalał zaprezentować publiczności utworu niedoćwiczonego.

W roku 1933 Baranowski uczestniczył w kolejnym kursie dokształcającym organistów Archidiecezji Poznańskiej. Trwał on od 3 do 22 lipca. Przyglądając się świadectwu, które wówczas uzyskał, łatwo zauważyć, że był to kurs o wyższym stopniu trudności niż poprzednie. Plan wykładów i zajęć obejmował: historię muzyki kościelnej z uwzględnieniem historii muzyki ogólnej, chorał gregoriański (teorię i praktykę), grę partyturową i dyrygowanie, literaturę muzyki kościelnej, praktyczne ćwiczenia chórowe, formy muzyczne, naukę harmonii, grę organową, towarzyszenie do chorału i pieśni kościelnej, literaturę muzyki organowej, budownictwo organów. Wykładowcami byli tym razem: ks. Wacław Gieburowski, Józef Pawlak i Stefan Poradowski.



Józef Baranowski

Dzięki pracy J. Baranowskiego w czasie nabożeństw w kościele domachowskim śpiewali wszyscy. Każdy, kto nawiedzał świątynię, natychmiast poddawał się wyraźnie odczuwalnemu nastrojowi. Baranowski oprócz gry na organach i prowadzenia chóru wykonywał także inne prace. W jego domu zawsze dużo się działo. Wraz z żoną przygotowywał komunikanty i hostie. Co tydzień piekli opłatki używając specjalnej formy, a potem wycinali odpowiednie kółeczka. Najwięcej pracy było przed każdymi świętami, gdy przygotowywali ponad dwa tysiące komunikantów i kilkanaście hostii, żeby starczyło komunii św. dla każdego parafianina.

Baranowskiego poza muzyką bardzo interesowała technika. Nie bał się przy tym nowinek. Przez szereg lat, bo od 1925 do 1939 roku, pracował jako kierownik księdza Jana Ludwiczaka. Miał prawo jazdy pierwszej kategorii. Sam reperował samochód. Pasjonował się też modnym na początku lat trzydziestych XX wieku ruchem radiofonizatorskim. Około 1930 roku zaku-

pił kryształkowy radioaparat. Cała wieś się zbiegała, by słuchać tego cuda. Było to radio na akumulatory. Miał dwa komplety tych urządzeń. Zawsze jedno było w ładowaniu, a drugie w użyciu. Co kilka dni jeździł do Gostynia, aby je wymienić, bo radio musiało być zawsze czynne. Gdy w 1958 roku wieś została zelektryzowana, to jako pierwszy w okolicy kupił telewizor.

W latach 1934-1935 J. Baranowski podjął się pionierskiego zadania udokumentowania melodii biskupiańskich w postaci zapisów nutowych. Przygotował je jako część składową książki Jana Bzdęgi *Biskupianie*, która ukazała się drukiem w 1936 roku. Nuty zapisywał, słuchając grającego na dudach Antoniego Maleszkę, który cieszył się sławą pierwszego dudziarza Biskupizny. W owych latach było ich ponad dwudziestu. Publikacja zyskała pochlebne recenzje w kręgach znawców problematyki, zwłaszcza etnografów i etnomuzykologów.

Nadszedł rok 1939. Wiosną zmarł proboszcz ks. J. Ludwiczak. Spoczął na cmentarzu obok kościoła w Domachowie. We wrześniu wybuchła wojna. Baranowski został zmobilizowany. Wrócił jednak jeszcze tego samego miesiąca pieszo do domu. Wyczerpany i przeziębiony, przez pewien czas chorował. Gdy tylko odzyskał siły, usiadł przy organach. W następnym roku Niemcy pozamykali niemal wszystkie kościoły katolickie w Wielkopolsce. Jedynym otwartym w powiecie gostyńskim został drewniany kościółek w Domachowie. Zezwolono na jego otwieranie tylko w niedzielę, na dwie godziny – od 9.00 do 11.00. W tym czasie musiały być odprawione wszystkie nabożeństwa. Jedynie pogrzeby były wyłączone spod tego rygoru i odbywały się według potrzeb. Drzwi kościoła musiały być jednak zamknięte, toteż w świątyni zawsze panował ogromny tłok. Duszpasterzem został ks. Bronisław Siczynski. Organistą przez cały okres wojny był J. Baranowski. W kościele śpiewano polskie pieśni, w tym także *Boże, coś Polskę*.

Po zakończeniu wojny J. Baranowski kontynuował swoją misję. Pracował niemal do ostatnich dni życia. Uznanie, które zdobył, sprawiło, że był proszony przez władze kościelne o opiniowanie innych organistów. Nadal opiekował się też miejscowymi śpiewakami oraz muzykami ludowymi. W 1958 roku przygotował na przykład małą grupę wokalnie-taneczną Biskupian, która z okazji dorocznego święta ludowego wystąpiła przed kamerami TVP w Poznaniu. Zmarł 2 września 1986 roku.

Jako najmłodsza córka, urodzona już po wojnie, znam dokonania ojca głównie z opowiadań rodziny i znajomych. Sam niewiele mówił. Cechowała go ogromna pracowitość, samodyscyplina i skromność. Grał i śpiewał swoim Biskupianom na mszach, weselach i pogrzebach. Podejmował różne inicjatywy społeczne. Często realizował je wspólnie z żoną Pelagią. Za 60 lat pracy na rzecz Kościoła otrzymał od papieża Jana Pawła II wysokie odznaczenie „Pro Ecclesia et Pontifice”.